

Jelenia Góra • Legnica • Opole • Wałbrzych • Wrocław

ISSN 1425-073X  
NR INDEXU 331090

# DMG

cena 2 zł (20.000 zł)  
nr 12 (23) grudzień 1996

## Dolnośląski Magazyn Gospodarczy



Opinię o zadyszce słyszę po raz pierwszy od dwóch lat. Wszyscy nam zazdroszczą, że mamy pieniądze na tak gruntowną modernizację. Zadyszka dotyczy małych podmiotów gospodarczych. One nie są już nośnikami rozwoju na taką skalę, jak w latach 1990–91. Teraz stają się nim podmioty średnie, duże i... samo miasto.

Rozmowa  
z Bogdanem Zdrojewskim,  
prezydentem Wrocławia str. 6-7-8

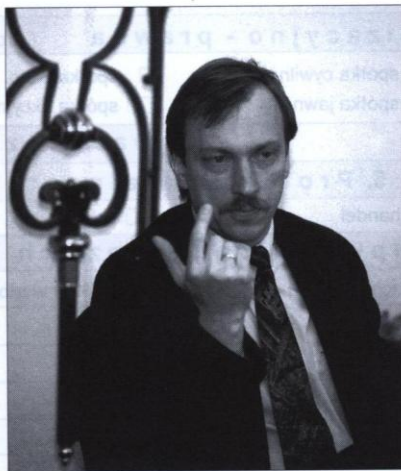
# I nie ma zadyszki, i nie ma pieniędzy

Z BOGDANEM ZDROJEWSKIM,  
prezydentem Wrocławia, roz-  
mawiają Grażyna Mikołajczyk  
i Jarosław Kałucki

**W**rocław robi wrażenie miasta, które zatrzymało się w pół drogi i nie wie, co dalej. W rankingu atrakcyjności inwestycyjnej województw, opracowanym przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, wrocławskie znalazło się dopiero na siódmym miejscu. Skąd ta zadyszka?

– Opinie są różne. W niektórych rankingach Wrocław znajduje się na drugim i trzecim miejscu. Wszystko zależy od punktu odniesienia i elementów branych pod uwagę przy klasyfikacji miast. Według mojej oceny, nie mamy zadyszki. Po prostu, spadło znaczenie tego, co było motorem rozwoju w latach 1990–1994. Teraz zupełnie inne czynniki zaczynają determinować rozwój miasta. W 1990 roku we Wrocławiu działało kilkanaście tysięcy podmiotów gospodarczych, a w 1993 aż 54 tysiące. Oznacza to, że w pierwszym etapie rozwojowi miasta sprzyjały przede wszystkim nowe, ogólnopolskie przepisy, sprzyjające małej przedsiębiorczości. Dlatego klimat miasta zaczęły tworzyć niewielkie, szybko rozwijające się firmy. Dzięki nim Wrocław z siedemnastej pozycji wśród polskich miast awansował na dziesiątą i w rankingach gospodarczych znalazł się na pierwszym miejscu grupy B.

Na przełomie 1993 i 1994 roku okazało się jednak, że nie będzie tak dynamicznego dalszego rozwoju, opartego na aktywności małych podmiotów. Niezbędne stało się sprawne reagowanie na zmieniającą się sytuację. W tym momencie lokalne władze zaczęły wartościować i wpływać na rodzaje inwestycji we Wrocławiu. I udało się. Po raz pierwszy w tegorocznym rankingu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową awansowaliśmy do grupy A. Co prawda, dopiero po naszej interwencji, gdyż autorzy rankingu nie wzięli pod uwagę przy ocenie kilku istotnych ele-



FOT. MACIEJ SZWED

mentów. Na szczęście, odwołanie zostało uwzględnione. Dla mnie o wiele większe znaczenie ma jednak ranking „Wirtschaft Wohe”. Typuje on 100 miast posiadających najlepsze warunki prorozwojowe. Wrocław znalazł się na siódmym miejscu spośród wszystkich miast Europy Środkowej. To dowód wysokich notowań miasta nie tylko w Polsce, ale również za granicą.

Opinię o zadyszce słyszę po raz pierwszy od dwóch lat. Wszyscy nam zazdroszczą, że mamy pieniądze na tak gruntowną modernizację. Zadyszka dotyczy małych podmiotów gospodarczych. One nie są już nośnikiem rozwoju na taką skalę, jak w latach 1990–91. Teraz stają się nim podmioty średnie, duże i... samo miasto.

– Skoro mowa o pieniądzach, skąd Wrocław je bierze?

– To tajemnica handlowa, której dziś nie zdradzę. Samorząd nie byłby w stanie udźwignąć takich inwestycji samodzielnie, potrzebny był pomysł. Mam na myśli nie tylko remont Rynku, ale całego centrum: od Dworca Głównego po Ostrów Tumski oraz oczyszczalnię ścieków. Pochłania to ogromne pieniądze. Źródło sukcesu tkwi – w dużym skrócie – w podziale odpowiedzialności na wiele podmiotów, mających własne środki finansowe i budżety oraz odrębność prawną.

– Czy „tajemnica handlowa” nie kryje również prania brudnych pieniędzy?

– Nie ma takiej możliwości. Instytucje, które są zaangażowane, znajdują się pod kontrolą publiczną.

– Czy nie prościej byłoby zdobyć gotówkę emitując gminne obligacje?

– To bardzo kosztowny sposób finansowania. Droższy dwukrotnie od systemu, o którym wspominałem. Byłby opłacalny, gdyby pieniądze uzyskane z obligacji zostały zainwestowane tak, aby zyski pozwoliły co najmniej spłacić odsetki. W przypadku remontu centrum miasta to niemożliwe. Ale już niedługo wyemitujemy obligacje. Pomogą one sfinansować infrastrukturę i uporzędkować teren wokół byłej cukrowni „Klecina”, którą gmina niedawno kupiła i zamierza zaproponować firmom na działalność gospodarczą. Tam środki się zwróca.

– Podczas swojej pierwszej kampanii prezydenckiej, zapewniał pan, że za swoich rządów wybuduje obwodnicę i wyremontuje drogi. Od tego czasu minęło kilka lat. Nadal nie ma obwodnicy, drogi są bardziej dziurawe niż wcześniej, a nowe nawierzchnie nie wytrzymują nawet jednego sezonu. Czyżby były to jedynie puste slogany dla naiwnych?

– To nieprawda. Każdą obietnicę doskonale pamiętam – żadnych cudów nie obiecywałem! Program noszę przy sobie i często do niego zaglądam. Obietnice dotyczyły dwóch kwestii. Pierwsza to zakończenie południowej części obwodnicy śródmiejskiej i to zrealizujemy do końca przyszłego roku. Druga wiąże się z budową czterech przepraw mostowych i one także będą. Nie wiem tylko, czy uda się zrealizować obietnicę dotyczącą pełnego odcinka wyjazdu na Warszawę.

– Ale nawierzchnie dróg i mostów nie wytrzymują nawet roku i rozsypują się...

– To także nieprawda.

– Czyżbyśmy – jadąc mostem Mieszkańskim – mieli omamy wzrokowe?

– To dobry przykład. Przypomnę, iż także dziennikarze żądali zachodnich technologii. Skorzystaliśmy ze szwajcarskiej i się sypnęło. Przy zastosowaniu polskich, takich problemów nie było.

Przyznaję, iż mamy problemy z remontem torowisk. Tzw. „przytorza” wytrzymują maksimum 5 lat. Technologie zachodnie są praktycznie niedostępne – wymagają ogromnych środków i ogromnego zakresu prac. Ale i tu mamy dobre eksperymenty – przy-

kład ul. Łokietka, Bema, a także tegoroczny Grabiszyńskiej i Powstańców Śląskich.

Natomiast na drogach, od 1993 roku, a więc samorządowej odpowiedzialności, kłopotów z remontami poza mostem Mieszkańskim, nie było. Trzeba też podkreślić, iż skończyły się awarie poremontowe na sieciach i katastrofy z podbudowami. W tej materii przeskoczyliśmy epokę w zaledwie kilka lat. Na dobre nawierzchnie ścieralne potrzebne są rozścielane materiały wartości miliona dolarów. By budowlancy chcieli je kupić, musieliby mieć gwarancje na prace przez 5-6 lat. My, ze względu na brak mechanizmu finansowania prac drogowych (podatek drogowy wpisany w cenę benzyny), nie możemy im tego zagwarantować. Żaden rząd do tej pory nie rozwiązał tego problemu.

**- Nie brak zarzutów, że winni są również niekompetentni urzędnicy z Zarządu Dróg i Komunikacji, którzy zdobyli już sobie miano zarządu dyrektorów i kierowników...**

- Uważam, że to zbyt duże uproszczenie. Dawniej istniał Zarząd Ulic i Mostów z ogromną kadrami, także wykonawczą. Po 1993 roku nastąpiło od-

dzielenie administracji od wykonawców. W ten sposób w ZDiK zostali jedynie administratorzy. Jest ich tylko 197, a według światowych standardów powinno być o wiele więcej. Przykładowo w Wiesbaden, liczącym niecałe 200 tys. mieszkańców, podobna instytucja zatrudnia 4,5 tys. osób. To dowód, że wrocławski ZDiK ma za mało ludzi, aby śledzić wszystkie prace na drogach i być administratorem w 100 procentach. Gdyby podatek drogowy został wliczony w cenę benzyny i jego część wpływała do gminnej kasy, to prace drogowe wykonywane by były 10-krotnie szybciej niż obecnie i to przy znacznie lepszym nadzorze.

**- Przejazd ciężarówką przez miasto to horror. Dlaczego Wrocław nie wybuduje chociaż kawałka obwodnicy?**

- Nie ma o tym mowy. To nie jest zadanie gminy. Jak Rejtan powtarzam: nie wolno tego robić ze środków samorządu - po prostu to nierealne!!! Obwodnica ma łączyć autostradę A4 z wylotem na Warszawę i Poznań. Będzie kosztowała 7-8 bln zł. Gdybyśmy zdecydowali się zrobić kawałek, np. za 100 mld zł, i wyemitować na ten cel obligacje, to po roku odsetki wyniosłyby 30 mld zł, a drogi i tak by nie było.

Nie ma natomiast żadnej przeszkody, aby państwo zrobiło wreszcie to, co do niego należy i zaczęło budować obwodnicę. Już 5 lat temu koncepcja została przygotowana i zaakceptowana. Dodatkowo gmina chce bezpłatnie oddać swoje grunty na obwodnicę.

**- Patrząc na to, co dzieje się z wrocławską gospodarką, można odnieść wrażenie, że lokalnym władzom nie zależy na żadnej działalności gospodarczej...**

- To kompletnie błędne wrażenie. W 1989 roku Poznań, Gdańsk, Warszawa i Szczecin należały do czołówki miast, w których działały spółki z kapitałem zagranicznym. Natomiast Wrocław miał polityczną blokadę wprowadzania m.in. spółek polonijnych. Od 1989-1990 roku zaczęliśmy przyciągać zagraniczny kapitał na dwa różne sposoby. Przez bezpośrednią aktywność gminy oraz stwarzanie warunków zachęcających do lokowania u nas firm z obcym kapitałem. Nie czekaliśmy długo na efekty. Pojawiło się najpierw szwedzko-szwajcarskie ABB, brytyjski „Cussons”, potem szwedzka „Wasa”, „Volvo”, czy „Alfa Laval”, a ostatnio holenderski „Danfos”. Równoległe swoje filie i oddziały otworzyły krajowe i zagraniczne banki. Dzisiaj Wrocław jest jednym z najsilniejszych ośrodków bankowych w Polsce.

**- Wrocławską wizją przyszłości to Frankfurt nad Menem, Berlin, a może Nowy Jork?**

- Raczej Strasburg, czyli miasto, które historią, architekturą, instytucjami, uczelniami i kulturą pretenduje do ośrodka wymiany towarowej, bankowej, usługowej oraz myśli technicznej i technologicznej. Mamy taką szansę. Staramy się tworzyć atrakcyjne warunki dla inwestorów. O tym, czy się pojawią i zostaną, decyduje chłonność rynku (pod tym względem Wrocław zajmuje - po Warszawie - 2 miejsce w Polsce) oraz klimat i charakter miasta. Dlatego gruntownie remontujemy i modernizujemy centrum oraz dbamy o infrastrukturę. Jednak wiele zależy także od Skarbu Państwa. Uda się, gdy zechce nam pomóc i bronić naszych interesów. Na razie, według mojej oceny, nadal nie docenia roli dużych miast.

**- Gmina na remont Rynku wydała już ponad 4 mln zł. Czy w ten sposób zamierza pan sobie wystawić pomnik na odchodnym?**

- Każdy prezydent chciałby mieć pomnik. Nie ma w tym nic nienaturalnego. Moim następcom życzę, aby - z determinacją podobną do mojej -



FOT. MAGIEJ SZWED

też chcieli zostawić po sobie pomniki. Miastu wyjdzie to jedynie na dobre. A tak naprawdę, to nie budują sobie żadnego pomnika.

**- Dzierżawcy i najemcy lokali użytkowych oskarżają gminę i prezydenta, że zamiast dalekowzrocznych planów rozwoju miejskiego handlu i usług, stosuje lupieżczą czynszową zasadę „wydusić, co się da”...**

- To bzdura. Po pierwsze tak mówią zazwyczaj tylko ci, którzy albo przegrali przetarg, albo nie mogą odnaleźć się w warunkach normalnej konkurencji. Po drugie stawki czynszowe są praktycznie zamrożone od kilku lat i nie są wcale aż tak wysokie. A po trzecie dłużnicy, to przede wszystkim instytucje budżetowe i podmioty fizyczne, które same sobie w przetargach ustaliły stawki czynszowe.

**- Ale służbowy ford, którym pan jeździ, to zaległy czynsz od niewypłacalnego dzierżawcy...**

- Najemcy, to prawda. Jednak ponad 90 procent najemców i dzierżawców płaci regularnie. Wrocław to specyficzne miasto, gdyż gmina jest właścicielem ogromnej liczby lokali użytkowych (w centrum około tysiąca). Rocznie sprzedajemy ich prawie 200, gdy inne miasta zaledwie kilkanaście. Dochód z tych transakcji oraz czynszów to kilkaset miliardów złotych rocznie, czyli poważne źródło zasilania budżetu.

**- A mimo to, jak twierdzą wrocławscy handlowcy, niszczy pan rodzimy handel i usługi, wprowadzając wielkie magazyny handlowe...**

- To znaczy jeden. Pozostałe są albo poza granicami gminy, albo na gruntach pozamiejskich. Duże sklepy trzeba podzielić na super- i hipermarkety (powyżej 15 tys. m kw.). Jestem przeciwnikiem lokowania w mieście (nawet na granicach) tych ostatnich. Natomiast we Wrocławiu powinno powstać kilka supermarketów, ale w bardzo dobrze przemyślanych i zaprojektowanych miejscach. Odciążą centrum, ale go nie zabiją. Jednak gmina ma ograniczoną władzę. Sporo gruntu we Wrocławiu należy do Skarbu Państwa i osób prywatnych. Właściciele mogą sprzedać lub wydzierżawić teren komu zechcą. Wystarczy, aby działalność zgadzała się z ogólnym planem zagospodarowania miasta, aby zgoda na ich funkcjonowanie była tylko formalnością. Poza tym, proszę mi pokazać choć jeden „zabity” podmiot handlowy...

**- Tygodnik „NIE” sugeruje, że przyrymka pan oko, a może nawet sam**

**uczestniczy w malwersacjach pieniędzy z miejskiej kasy...**

- To oszczerstwa. Jeden z zarzutów np. dotyczy fałszowania druków Rb-30. Oznacza to, że kwota wpisana w druk nie zgadza się z kwotą wpisaną w sprawozdanie. Jednak nie jest to zafalszowanie. Nie zgadza się tylko jedna rzecz, która nie może się zgadzać. Różnica między kwotami bierze się stąd, że nie wpisaliśmy 2 pozycji, obejmujących depozyty i fundusz socjalny, bo są traktowane (zgodnie z ustawą) odrębnie i nie istnieje jednoznaczna interpretacja, czy należy je wpisywać, czy też nie. Natomiast instytucje kontrolujące orzekły, że depozyt stanowi dochód gminy. Trudno mi się z tym zgodzić, gdyż depozyt to pieniądze zatrzymane jedynie na przetarg i oddawane po jego zakończeniu.

Poza tym, „NIE” informuje np. o zaginięciu 2 samochodów, a czytelnikom daje do zrozumienia, że stoją w moim garażu. To już przesada. Wystarczyło poszukać. Samochody nie zginęły. Po prostu w „Polmozbycie” zamieniliśmy jeden na poloneza, a drugi jeździ w ZDiK jako służbowy wóz w instytucji podległej gminie.

Dodam, iż ani osobiście, ani poprzez bliższego czy dalszego członka rodziny, od 1990 roku, a więc początku mojej pracy w Urzędzie Miejskim, nie nabyłem najmniejszego nawet składnika mienia gminy, Skarbu Państwa, żadnych akcji prywatyzowanych firm. Nie mam też żadnego udziału w żadnym podmiocie gospodarczym. O wszystkich moich dochodach wie samorząd, a wszystkie dodatkowe pieniądze poza zasadniczą pensją, przeznaczam na cele charytatywne. Czym nigdy się nie chwaleb. Wszystkie sugestie o nieuczciwości traktuję więc jako zwykłe brukowe pomówienia – zresztą są one bez jakichkolwiek konkretnych dowodów.

**- Jeżeli tak, to dlaczego kontrolerzy złożyli wniosek w prokuraturze?**

- Bo nie ma innej możliwości. Ustawa o rachunkowości mówi, że jeśli jakikolwiek przepis został naruszony, trzeba to zgłosić prokuraturze.

**- Oświadczył pan, że występuje przeciwko „NIE” na drogę sądową, ale nigdzie nie wpłynął taki pozew...**

- Żle ich szukano. We wrocławskim Sądzie Wojewódzkim moja małżonka złożyła pozew przeciwko autorowi artykułu w „NIE”, a ja przeciwko panu Adamusowi, czyli głównej postaci oskarżającej mnie w tym artykule o nieucz-

ciwość. Ich rozstrzygnięcie pociągnie za sobą trzeci pozew, jaki zamierzam złożyć przeciwko „NIE” o naruszenie dóbr osobistych.

**- Wieść niesie, że kupił pan nową hondę we wrocławskiej spółce z o.o. Centrum Motoryzacyjne „Polmozbyt” z 40-procentową zniżką. To łapówka, czy inni klienci także korzystają z takich przywilejów?**

- To znowu jakaś kompletna bzdura. Prawdą jest jedynie to, że kupiłem hondę w Polmozbycie; rocznik 1994, na przełomie 1994/95 roku. W sumie, bez normalnych, wysokich odsetek zapłaciłem ponad 500 mln, czyli tyle, ile wówczas kosztowało auto. Dla poszukiwaczy cen tego typu aut dodam – bez klimatyzacji, poduszek powietrznych etc. Część zapłaciłem gotówką, pozostała suma na normalnych, ogólnych, powszechnych zasadach została obłożona odsetkami i spłacałem ją prawie dwa lata.

**- Obejmując urząd jeździł pan starym fiatem 125. Wygląda na to, że prezydencki fotel to intratna posada...**

- Na pewno tak. Moje dochody są na tyle duże, że po raz trzeci wystąpiłem do przewodniczącego RM, aby je obniżył. Zarabiam 6-7 tys. zł miesięcznie, stać mnie na 1,5 tys. zł raty za samochód z normalnymi odsetkami. Poza tym, miałem dosyć złośliwości, że jeżdżę rozsypującym się 20-letnim autem, a w garażu trzymam mercedesa. Prywatny wóz wykorzystuję przecież także służbowo. Czasem wożę nim gości zagranicznych i wstyd było pakować ich do fiata, w którym prawidłowo otwierały się już tylko jedne drzwi.

**- Podobno zasmakował pan w polityce i szykuje się na senatorski fotel z listy Akcji Wyborczej „Solidarność”. Ile w tym prawdy?**

- Tak mówią o tym wszyscy, z wyjątkiem osoby najbardziej zainteresowanej. Na ten temat milczę, gdyż po pierwsze – nie zasmakowałem i nie szykuje się. Po drugie – odrzucając rzeczywiście takie propozycje nigdy ani nie odmawiam, ani nie potwierdzam, przez co informacja sama się tworzy, bez mojego udziału.

W tej chwili mogę powiedzieć, iż nie będę kandydował za półtora roku do Rady następnej kadencji, a więc raczej szykuje się do zdania władzy, niż jej wzięcia. Ponieważ to jednak czas wyznacza decyzje, a nie sami politycy, więc na wszelki wypadek nigdy się nie zrzekam.